

Gallus, Jan

Państwowy Szpital dla Psychiczenie Chorych w Tworkach w latach 1939-1945 : (wspomnienia)

Przegląd Pruszkowski nr 1, 42-49

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

11. Mirosława Jabłonowska „Oleńka”
12. Krystyna Kostrzyca „Kra”
13. Halina Kiffer Pomykańska „Kropelka”
14. Krystyna Nyc Wronko „Stynka”
15. Zofia Malczewska „Olga”
16. Stanisława Kowalska-Masoń „Ewa”
17. Janina Powroźnik Haas „Nina”
18. Leokadia Sztainduchert „Fryga-Ela” zmarła
19. Hanna Stanisławska Kuczmowska „Stachna”
20. Kazimiera Szpuda Osuch „Lilka”
21. Helena Witkowska „Lusia” zmarła
22. Maria Piekarska Wasikowska „Miś”
23. Kazimiera Zielińska-Rech „Ziuta” zmarła
24. NN „Ryś”
25. NN „Dorotka”
26. NN „Sarna”
27. NN „Bronia”
28. Zofia Zielińska Porayska „Popiel”

JAN GALLUS



Państwowy Szpital dla Psychicznie Chorych w Tworkach w latach 1939-45

(Wspomnienia)

W związku z dotychczasowym brakiem w druku obszerniejszych danych o dziejach i roli Państwowego Szpitala dla psychicznie chorych w Tworkach k/Pruszkowa podczas okupacji hitlerowskiej, a zwłaszcza o poważnym jego udziale w niesieniu pomocy ewakuowanym w czasie Powstania Warszawskiego mieszkańcom Warszawy przechodzącym przez tzw. „Durchgangslager 121 Pruszków” — jako jeden z niewielu pozostałych jeszcze przy życiu, ówczesnych pracowników tegoż szpitala oraz organizator i kierownik pomocy, na terenie szpitala internowanym w „Dulag 121” warszawiakom — pozwalam sobie opisać pokrótce ów okres.

Państwowy Szpital dla psychicznie chorych w Tworkach koło Pruszkowa, podobnie jak zaledwie kilka innych, zamkniętych instytucji psychiatrycznych (Dziekanka, Kocborowo, Kulparków, Lubliniec, Szpital św. Jana Bożego w Warszawie, oddziały psychiatryczne szpitali ogólnych w Krakowie i Warszawie) nie podzielił losu ogółu polskich instytucji psychiatrycznych, czyli ich likwidacji.

Wymienione wyżej, czynne podczas okupacji zakłady psychiatryczne — o ich działalności pisałem w latach 1947-67 (wykaz na końcu niniejszego opracowania) — spełniały z góry przemyślaną, w perfidny sposób zaplanowaną i przeprowadzoną rolę, nie tylko leczniczą, ale rolę siedzib, do których mieli być i rzekomo byli przewożeni chorzy psychicznie Polacy i cudzoziemcy — a nawet Niemcy z różnych niemieckich zakładów — w celach rzekomo leczniczych. Ale, jak wiadomo, byli oni w ogromnej większości, w różny sposób i w różnych miejscach likwidowani, do tych zakładów nie docierając.

Zakłady te były tylko oficjalnymi instytucjami, w których rzekomo umierali, z różnych, fikcyjnych powodów i gdzie mieli być rzekomo grzebani, co potwierdzały istniejące w nich fikcyjne „Urzędy Stanu Cywilnego” zawiadamiające o tym rodziny i władze.

Personel Tworek, jak zresztą całe społeczeństwo, był nie tylko zaskoczony wybuchem wojny w 1939 r. ale prawie całkowicie nie przygotowany do nadchodzącej sytuacji i warunków, w jakich się nam przyszło znaleźć. W szpitalu było w tym czasie około 1400 chorych, których trzeba było nie tylko leczyć, ale przede wszystkim wykarmić, ubrać itp. a istniejące zapasy były minimalne.

Szpitałem kierował wówczas doc. dr med. Witold Łuniewski. Poza nim pracowało tu niewielu lekarzy, a wśród nich: L. Bobrowski-Karolko, W. Bobrowska, A. Drath, Jan Gallus, S. Goroszeniuk, J. Handelman, W. Jełowicki, Feliks Kaczanowski, J. Krasowska, F. Łuniewska, Danuta Ryniewicz, Edward Steffen (senior), L. Sembratowicz-Uszkiewiczowa, L. Uszkiewicz.

Poza tym pracowało około 20 pracowników administracyjnych, 170 osób personelu tzw. pielęgnującego i około 100 osób personelu gospodarczego i technicznego. Wkrótce, ze zrozumiałych względów, ubył spośród nas wiele osób powołanych, względnie starających się dostać, do oddziałów wojskowych — wśród nich ja, F. Kaczanowski, J. Kossowski i inni.

Szybko również zmalała liczba chorych, wypisanych lub zabranych przez rodziny, zwłaszcza z najbliższych okolic, łącznie z Warszawą. Na ich miejsce przywieziono natychmiast 369 rannych — wojskowych i cywilnych — a wśród nich 16 kobiet i 10 dzieci. Spośród tych osób zmarło wówczas na terenie szpitala i tam zostało pochowanych 25 wojskowych i 15 cywilnych (w tym 1 kobieta i 3 dzieci). Reszta zaś szybko została wypisana z tym, że wojskowych potraktowano, ze zrozumiałych względów, również jako cywilów, przy czym 113 spośród nich przeniesiono do okolicznych szpitali. Rannymi wojskowymi opiekował się wtedy również

major dr Głowiński. Na miejscu pozostało około 1000 chorych psychicznie oraz reszta personelu wraz z rodzinami w niepewnych, jak wyżej wspomniałem warunkach.

Nasza zmobilizowana trójka, po wielu przygodach w czasie kilkutygodniowej tułaczki — między innymi pracy w Wojskowym Szpitalu Nr 111a w Dubnie — wróciła, razem z innymi, w początkach października do Tworek. Zastaliśmy tu zmiany organizacyjne wynikające z przejmowania szpitala przez Niemców i — co było najistotniejsze — tragiczną sytuację wśród chorych. Mianowicie brak było nie tylko leków, środków opatrunkowych, sanitarnych itp., ale wśród chorych dawał o sobie znać wyraźny głód spowodowany brakiem przydziałów i wyczerpaniem resztek zapasów żywności. W tym okresie, chorzy — ci co jeszcze żyli — otrzymywali to, co ewentualnie dostarczały im rodziny względnie personel szpitalny, a zwłaszcza zakonny, pracujący w szpitalu pod kierownictwem siostr zakonnych: Adeli i Alicji.

Wtedy to zetknąłem się po raz pierwszy i ostatni z różnego rodzaju zaburzeniami wywoływanymi głodem, polegającymi nie tylko na wyniszczeniu organizmu oraz tzw. obrzękach głodowych, ale z wieloma przypadkami różnych powikań na tle — ze śmiercią głodową, samozjadaniem własnych części ciała i niemal ludożerstwem włącznie.

W tym też okresie szpital przejął, z ramienia władz okupacyjnych, jako jego kierownik — Eugen Honnette, Niemiec, prawdopodobnie pochodzenia francuskiego lub belgiejskiego, który nie był lekarzem lecz fachowcem, jak nam było wiadomo, z braźny księgarskiej. Po pewnym czasie przybył mu do pomocy, jako nadinspektor — Gottfried Kälz, a nieco później, jako nadpielegniarz — Franz Zalfen.

Do tego towarzystwa dołączyli dość szybko niektórzy pracownicy szpitala, niby Polacy a obecnie folksdojczę, m.in. St. Okonowski, Oberland, L. Pawlikowski, Rzeźnicki i inni. Później stanowisko inspektora objął St. Górski, a następnie J. Zubow.

Doc. Łuniewski stał się tzw. naczelnym lekarzem, a dr Handelsman ze zrozumiałych względów niestety, musiał opuścić nasze grono.

Stopniowo warunki bytowe i warunki pracy z chorymi zaczęły się poprawiać, nie na tyle jednak aby je można było nazwać znośnymi. Wciąż bowiem istniało stałe napięcie, różne nieprzewidywane i całkowicie zależne od humorów p. Honnette i władz niemieckich: zarządzenia, polecenia, ograniczenia, a często nawet różnego rodzaju wymyślne szykany utrudniające życie i dające się mocno we wznać.

Do szpitala, który stopniowo zaczął obsługiwać prawie całe Generalne Gubernatorstwo, przywożono w zasadzie tylko przypadki wymagające niezbędnej hospitalizacji, bowiem wieść o losie naszych bratnich instytucji i chorych psychicznie rozeszła się szeroko. Staraliśmy się więc przetrzymywać chorych jak najkrócej i leczyć ich jak najintensywniej, tym bardziej, że raz po raz spotykaliśmy się z przypadkami niespodziewanego zabierania niektórych naszych chorych w nieznanym dla nas celu i kierunku. W ten sposób pewnego dnia zabrano

ze szpitala wszystkich przebywających w nim pacjentów i pacjentki żydowskiego pochodzenia — około 350 osób — i wywieziono niby do Zakładu Psychiatrycznego „Zofiówka” w Otwocku, dokąd nigdy nie dotarli. Jak należy się domyślać — gdzieś po drodze zostali wymordowani.

Mimo takich warunków, stałego nad nami nadzoru niemieckiego i „czuwania” rodzimych folksdojców, byliśmy ogólnie — jak całe nasze społeczeństwo — solidarni i wzajemnie sobie oraz naszym chorym pomocni. Dzięki temu udało się nam, nie tylko ocalić wiele osób, ale nawet przetrzymywać wśród naszych chorych — i to przez dłuższe okresy czasu — ludzi całkowicie zdrowych, lecz wymagających ukrycia. Byli to zwłaszcza członkowie ruchu oporu, działacze społeczni, działacze kultury, lub tp. I tak np. osobiście udało mi się ukryć i przetrzymać przez kilka miesięcy jednego z wybitniejszych dostojników zakonnych Polski, poszukiwanego przez Niemców i cudem ocalałego od śmierci po wymordowaniu kilku jego towarzyszy.

Niestety owe dni napięcia, tygodnie, miesiące i lata tej trudnej i niesłychanie wyczerpującej, stałej czujności w pracy i poza pracą, niejednego z nas załamywały a nawet zmogły, jak doc. dr Witolda Luniewskiego, który zmarł w 1943 roku. Jego obowiązki przejął dr med. Edward Steffen — senior (syn, również lekarz, pracował w Szpitalu Miejskim w Pruszkowie), który pełnił tę funkcję do czasu oswobodzenia Pruszkowa i Tworek w styczniu 1945 r.

Spośród wielu poważnych i ciężkich dla mnie przeżyć okupacyjnych, takich jak prawie całkowita likwidacja rodziny mojej żony za jej zasługi dla kraju i trwanie w polskości (Rodzina Bursche), szczególnie przygnębiająca była bezsilność w zapobieganiu temu, co się działo, a czemu niekiedy, być może, dałoby się zapobiec. Jedno z takich przeżyć — samooskarżenie się o żydowskie pochodzenie i oddanie w ręce Gestapo sekretarki Honnetta, Zofii Kubryń (Soni) — równie mocno mną wstrząsnęło.

Sonia, przed udaniem się do Honnetta z owym samooskarżeniem, wpadła do mnie do gabinetu, akurat w czasie gdy przyjmowałem właśnie chorego. Wyglądała jakby czegoś chciała, lecz zaraz wycofała się. Gdy potem dowiedziałem się o jej kroku, męczyłem się długo. Gdyby traf chciał inaczej i byłbym wtedy wolny, mogłaby zamienić ze mną choć parę słów i być może udałoby się odwieźć ją od tego zamiaru i zapobiec jej śmierci. Później mówiono, iż ten desperacki krok podjęła po jakiejś sprzeczce ze swym chłopcem...

Ogółem, według danych statystycznych, w okresie okupacji przeszło przez szpital w Tworkach 5171 chorych psychicznie. Stało się to możliwe, pomimo postępującej dewastacji szpitala, zubożenia pod każdym względem oraz bardzo ciężkich warunków bytowych i leczniczych.

Oprócz podanych wyżej faktów z działalności szpitala w Tworkach podczas okupacji, nie mogę pominąć jego działalności — zdaniem

moim ważnej i pięknej w dziejach psychiatrii polskiej — podczas Powstania Warszawskiego. Jestem tym bardziej zmuszony napisać o tym okresie, ponieważ był on dotąd prawie zupełnie pomijany w różnego rodzaju publikacjach. Niewiele jest o nim w pracy Kazimierzy Drescher ps. „Mariańska” z 1968 roku oraz w artykułach i wywiadach Edmunda Żurka z Kazimierą Drescherową, doktorem Władysławem Mazurkiem i innymi. Nie wspomniano się w nich o działalności szpitala i jego personelu mimo, że moje nazwisko jest tam wymienione.

Tymczasem w okresie trwania obozu „Dulag 121” trafiło stamtąd do nas 2659 chorych fizycznie warszawiaków, a tysiąc dalszych pod „firmą” chorych, kierowanych do tychże Tworek, zbiegło po drodze lub ze szpitala i ocalało.

Zgodnie z rozkazami Ruchu Oporu, tylko wybranym spośród pracowników szpitala, a mianowicie Januszowi Kosowskiemu, Gustawowi Liedtke i Franciszkowi Kłykowi, było dane wziąć bezpośredni udział w Powstaniu Warszawskim, oraz częściowo doktorowi Feliksowi Kaczanowskiemu — w pomocy żoliborzanom, których grupę w czasie Powstania doprowadził, razem z jej opiekunką Zofią Kozicką ps. „Marta”, do Tworek.

My pozostali w miarę możliwości, spełnialiśmy swoje role na miejscu. I tak, niemal w pierwszych godzinach przekazywania przez Niemców ewakuowanych warszawiaków do prawie całkowicie ogołoczonej z maszyn i urządzeń Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie, leżących około kilometra od Tworek, udało mi się niemal cudem dostać na teren powstającego obozu.

Tu wśród dantejskich scen, pędzenia ludzi jak bydło, bicia, krzyków, rozdzielania rodzin, płaczu, jęków rannych i chorych, niemieckich komend, gróźb oraz częstej strzelaniny, udało mi się — przy pomocy przypadkowo spotkanej tam, a znanej mi z dawnych jeszcze krakowskich lat, siostry Urszulanki Alicji Tyszkiewicz — nawiązać kontakt ze słynną później na terenie obozu „Dr Kielbasińską”. Pani Jadwiga Kielbasińska (położna z zawodu), będąc w tym okresie przełożoną pielęgniarek na terenie tworzącego się obozu, wystarała się dla mnie, jako lekarza z Tworek, mającego pomagać jej w wysyłce z obozu chorych, zwłaszcza zakaźnie — o stałą przepustkę do wielokrotnego wchodzenia i wychodzenia z terenu obozu. Takie same przepustki otrzymały potem, dzięki naszej akcji, inne wtajemniczone i przydatne osoby. Zadaniem ich, przy pomocy pozostających niemal bez przerwy na terenie obozu takich osób, jak dr med. Piotr Radło, st. med. H. Koperska, a także pań pracujących jako tłumaczki z niemiecką komisją lekarską — Kazimierzy Drescher, Janiny Jakubowskiej, Z. Sokołowskiej, Alicji Tyszkiewicz — było nie tylko pomagać chorym i rannym oraz potrzebującym specjalnej opieki, lecz pod tymi pozorami wyszukiwać wybitniejsze jednostki naszego życia politycznego, naukowego, kulturalnego i odsyłać je w specjalnych transportach zorganizowanych przez pracowników szpitala do Tworek.

Przy okazji, jak już o tym wspomniałem, większość spośród wywożonych nie docierała do Tworek, lecz w czasie transportu uciekała na tułaczkę w teren Generalnego Gubernatorstwa. Ci zaś, którzy znaleźli się w Tworkach — po maksymalnym stłoczeniu chorych psychicznie w różnych pomieszczeniach, łącznie z piwnicami — byli lokowani, nieraz w ogromnym ściśnieniu, w pozostałych pomieszczeniach, opatrywani, często operowani i leczeni na miejscu, względnie oddawani, zależnie od stanu zdrowia, zgłaszającym się i poszukującym ich rodzinom, znajomym, wypisywani sami lub przesyłani do tworzących się w okolicy szpitalików (Wrzesień, Komorów, Milanówek itp.).

Przez Tworki przeszła również wtedy część chorych z ewakuowanych szpitali warszawskich, m.in. ze szpitala im. Dzieciątka Jezus.

Wyjaśnić tu trzeba, że dla chorych z obozu, jak i dla pozostających w szpitalu chorych psychicznie, trzeba było zdobyć nie tylko jedzenie, leki, środki opatrunkowe, ale i pościel, bieliznę, a często nawet okrycia, ubrania, zaopatrzenie na drogę itp.

Wszystko to robiliśmy i zdobywaliśmy we własnym zakresie i przy pomocy własnych starań i zabiegów. Niestety szpital nie pozostawał prawie w ogóle w kontakcie z miejscową RGO, o której szerokiej działalności wspomina się w wywiadach i publikacjach.

W powyższej akcji, którą zorganizowałem i zasadniczo prowadziłem na terenie szpitala udział brali wszyscy wspomniani lekarze tworkowscy oraz przybyli tutaj lekarze warszawscy — profesorowie i doktorzy różnych specjalności — jak Halina i Ryszard Dreszerowie, Dupont (zakaźny), Maria Garmata (ogólny), W. Gądzikiewicz (zakaźny), K. Kaczyński (internista), Wanda Leśniewiczowa, Stefan Łukasik (chirurg), Piotr Radło (zakaźny), Stanisław Wojciechowski i inni. W akcjach tych, jak i różnych innych specjalnych pracach związanych z obozem poważny udział brali również pracownicy administracyjni, gospodarczy, techniczni i sanitarni, spośród których wymienię tylko tych, których zapamiętałem: siostry zakonne — Adela i Alicja, ks. kapelan Fr. Bujalski, Bomertowa, W. Bylina, L. Czerwicki, M. Godlewska, H. Kosowska, M. Hunderkowa, inż. Janowski, bracia Jędrnalikowie, Korzeniowska, Z. Kozicka, Fr. Nowaczyk, M. Ograbek, St. Kłyk-Ograłek, Wł. Piotrkowiczowa, E. Saje, St. Sitarek, M. Skowrotko, St. Turkowski, St. Wacławek i wielu innych.

Spśród osób nie zatrudnionych w szpitalu a pracujących tam wówczas honorowo, wspomnę: Barbarę i Edwarda Dutkiewiczów, J. Bobrowskiego, Z. Hajdo-Orszulską, Alinę i Michała Olszewskich, Jakuba Olszewskiego, Wiesława Olszewskiego, Stanisława Steffema, J. Szczyńskiego, Z. Zeifert.

Szczególny kontakt miałem jeszcze, w związku z obozem pruszkowskim, z kwaterującym czasowo w Tworkach, generałem niemieckim — prof. dr Bormanem. Przez podstawioną mu tłumaczkę Halinę Eberhardt z Warszawy, zdobywaliśmy różnego rodzaju przepustki do obozu a w tym zezwolenia na wywożenie stamtąd z ogromnych, w między-

czasie zwożonych z Warszawy dóbr — różnego rodzaju niezbędnych nam rzeczy jak: lekarstwa, pościel, bielizna, ubrania itp.

Przy jednym z takich transportów, który musiałem poprowadzić osobiście, z uwagi na wystawioną na moje nazwisko przepustkę, wśród skrzyń z lekami i pościelą, udało mi się, po różnych perypetiach chwilami wprost groźnych, wywieźć z obozu trzy jakieś wybitne osoby z ruchu oporu, które po drodze do Tworek zbiegły dalej. Ich nazwisk ani dalszych losów nie znam do dziś. Również dzięki tej pomocy udało się Zofii Liedke wydostać z obozu prof. Mazurkiewicza z rodziną.

Specjalnej wzmianki jak sądzę, wymaga osoba wspomnianego nadpielęgniarsza Franza Zalfena, który w okresie powstania, po ucieczce Honnetta, był przez pewien czas „władcą” nie tylko Tworek. Otóż pewnego razu, gdy prowadziłem z obozu do szpitala około 40-osobowy transport chorych i dotarłem na miejsce, zresztą jak zwykle tylko z kilku rzeczywiście chorymi, na szpitalny dziedziniec wpadł za mną Zalfen z rewolwerem w rękę i listą transportowanych chorych. Kiedy okazało się, że chorych jest zaledwie kilkoro — Zalfen krzycząc i wygrażając pistoletem, aresztował mnie i kazał wsiadać do czekającej nań szpitalnej bryczki, którą jak się okazało, jechał za mną i śledził nasz transport oraz to co się z nim po drodze działo. Teraz wykrzyczał do mnie, że jedziemy do Gestapo. Gdy ruszyliśmy, gorączkowo zastanawiałem się co robić. Po ujechaniu kilkaset metrów zdecydowałem iść na całego i zagrać psychologicznie. Powiedziałem mu o bombardowaniu miast niemieckich i losie jego rodziny, której być może również grozi śmierć. Powiedziałem również, iż w zależności od tego co zrobi ze mną może go spotkać kara lub nagroda... Droga, którą przejeżdżaliśmy była pusta i niezabudowana — słowa moje i sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, wywarły na nim widocznie wrażenie. Po chwili milczenia, Zalfen rozkazał woźnicy (p. Łukawski) żeby natychmiast zawracał. Gdy wróciliśmy powiedział mi, że jestem wolny. Od tej pory, nie tylko pomagał nam jak mógł — nawet czynnie przy zabiegach — ale także, w pewnym stopniu osłaniał nasze dalsze transporty.

Innym przeżyciem związanym z obozem było wyprowadzenie przeze mnie, chyba pierwszego zeń, transportu chorych i rannych, w którym znajdowało się kilka osób nauki, duchownych itp. Otóż w czasie przeprowadzania transportu przez poszczególne kontrole niemieckie, byliśmy nie tylko ofiarami kpin, ale i różnych szykan, które nasiliły się i przedłużały w czasie końcowej kontroli. Skorzystałem wówczas z prostego podstępu, a mianowicie zorientowawszy się, że w transportowanej grupie znajduje się kobieta w dość zaawansowanej i widocznej ciąży — mimo jej pewnego oporu — skłoniłem ją do położenia się na ziemi i udawania, że dostaje bólów porodowych. Pokazując Niemcom coś się dzieje, niemal zmusiłem ich do zaprzestania drwin i wypuszczenia całego transportu wraz z rzekomo rodzącą na czele.

O dziejach Tworek w ostatnich miesiącach wojny trudno mi mówić, gdyż wkrótce po wyzwoleniu Warszawy, a z nią Pruszkowa i Tworek,

zostałem pełnomocnikiem Rządu w sprawach neuropsychiatrii na przemianowanych przez nasze wojska i ustanawiane władze Ziemiach Zachodnich. Już w pierwszych dniach marca 1945 roku wyruszyłem na zachód, razem z nacierającym wojskiem polskim, by po 14 latach pracy w Tworkach nie wrócić tu już na stałe.

Kończąc garść tych wspomnień o Tworkach, dziękuję obecnej Dyrekcji Szpitala i pamiętającym jeszcze tamte czasy pracownikom, za pomoc w przypomnieniu mi niektórych szczegółów i cytowanych danych. Dziękuję zwłaszcza p. M. Hunderakowi i p. H. i J. Kossowskiemu. Tych zaś, których nazwisk nie byłem w stanie sobie przypomnieć i nie uwzględniłem ich w moich wspomnieniach — najmocniej przepraszam.

PIŚMIENICTWO

JAN GALLUS — Obecny stan szpitalnictwa psychiatrycznego i opieki nad psychicznie chorymi w Polsce. Lekarski Instytut Naukowy. Wyd. 1947 r.

— Szpital dla nerwowo i psychicznie chorych PWZS w Dziekance. Szpitalnictwo Polskie. 1948 r. T. I.

— Dziekanka w latach 1939—45 oraz jej udział i rola w wyniszczaniu umysłowo chorych Polaków. Rocznik Psychiatryczny. 1949 r. T. 37, nr 1.

— Zbrodnie niemieckie wobec umysłowo chorych w Polsce. Lekarski Instytut Naukowy. Wyd. 1949 r.

— Państwowy Szpital dla nerwowo i psychicznie chorych w Krakowie — Kobierzynie. Neurologia, Neurochirurgia. Psychiatria Polska. 1962 r. R.X.T.X. Nr 4.

— Dzieje Państwowego Szpitala dla nerwowo chorych w Krakowie — Kobierzynie. Przegląd Lekarski 1967 r. R. XXIII, Nr 9.

T. BILIKIEWICZ — J. GALLUS — Psychiatria Polska na tle dziejowym. PZWL 1962 r.r

KAZIMIERA DRESCHER — Komisja lekarska obozu przejściowego w Pruszkowie, w czasie Powstania Warszawskiego. Archiwum Historii Medycyny 1968 r. XXXI. 22.

EDMUND ŻUREK — Pruszkowski Dulag 121 — mieś. „Barwy”. 1975 r. nr 8.

EDMUND ŻUREK — Przywrócenie życia. Wyd. MON 1962 r.

Od Redakcji

Spełniając prośbę auterek Książki Pamiątkowej poświęconej Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana w Pruszkowie (Przegląd Pruszkowski 1981 zeszyt 2) zamieszczamy I część wspomnień Michała Czapskiego. Spodziewamy się, że pobudzą one innych absolwentów „Starej Budy” do podzielenia się z czytelnikami tym, co pozostało w ich pamięci z tamtych lat.

MICHAŁ CZAPSKI

Wspomnienia z Gimnazjum Zana

(1930—1934¹)

Uczniowie gimnazjum im Tomasza Zana, zanim szkolnictwa średniego nie objęła reforma ministra Janusza Jędrzejewicza z 1932 roku, nosili granatowe czapki w kształcie walca, pospolicie zwane rondelka-